

Kobiety, które nosiły męską odzież

Miłość. — Poświęcenie. — Żądza przygód. — Ekstrawagancja

Dziś nikt nie gorszy wielokrotnie ubranej w spodnie. Ten, dotychczas uprzywilejowany, strój męski znajduje obecnie coraz więcej zwolenników wśród pięknych pań. Nic dziwnego: jest wygodny, niekrujący i bardzo często dodaje wiele uroku, zwłaszcza jeśli kobieta jest kształtna.

Jednak i w dawnych czasach nie brakło niewiast, które przywdziewały strój męski. Przyczyną w tym wypadku była żądza przygód lub też chęć towarzyszenia na wojnie ukochanemu mężczyźnie, tak jak to działało się z piękną panią Dieulafoi, którą nosiła stale strój męski, aby móc towarzyszyć swojemu małżonkowi w jego wyprawach wojennych i w podróży. Uroczą damę tak następnie przywykła do tego stroju, że nosiła go już potem stale do końca życia, przestrzegając prztem pilnie nowości mody męskiej.

Trzeba przyznać, że ubierała się wytwornie i dyskretnie. Nosiła ciemne fraki i lekkie, elegancko związane białe lub czarne krawaty. W swej łóży w Komedji Francuskiej ukazywała się stale w czarnym wieczorowym stroju męskim.

DAMA W MUNDURZE

Pani Dieulafoi nie była w swej predylekcji do mody męskiej odosobniona. Historia zna cały szereg wypadków, kiedy to kobiety przywdziewały mundur i walczyły na polach bitew. Słynne były np. piękne siostry Fernig, które w roku 1848 dostały się do kawalerji austriackiej. Jedną z nich odznaczyła się szczególnym męstwem i uśmierciła swą piękną, kobiecą dłonią niejednego wroga. Obydwie siostry poślubiły oficerów.

Pozatem należy wymienić także i Rose Buillon, która towarzyszyła mężowi, krocząc obok niego ubrana w strój szeregowca. Działo się to w czasie wojny prowadzonej przez Francję z Austrią. Mąż pani Buillon zginął pod Limbach, a konwent wyznaczył jej stałą, dożywotnią pensję.

Nie sposób także przemilczeć historii uroczej Angeliki Duchemin, która zmarła w roku 1853, dożywszy zaledwie 88 lat. Jako młoda, uroczą dziewczynę wstąpiła w przebraniu męskim do szeregów, odniosła kilka raz i dosłużyła rangi majora. Ponadto nagrodzona była francuskim

krzyżem „Legji Honorowej“ za swoje zasługi wojenne.

PRAWDZIWA MADAME SANS-GENE

Tytuł Madame Sans-Gène, nadany przez komedjopisarza Sardou marszałkowi Lefebvre, przydany był w rzeczywistości zupełnie innej kobiecie, a mianowicie ślicznej Teresie Figueur, która od roku 1793 do roku 1815 służyła w 15-ym, a następnie w 9-ym regimencie dragonów. Wykazała tyle męstwa i tyle dzielności, że zyskała uznanie wszystkich i była pupilką całego pułku, a towarzysze broni nadali jej właśnie owo słynne miano „Sans-Gène“.

Kiedy, pod Marsylją, po zwycięskim ataku Teresa pierwsza wkroczyła do miasta, jej towarzysze wydali entuzjastyczny okrzyk „Vive Sans-Gène“. Zyskała sobie ponadto uznanie swoich zwierzchników. Zapraszali ją na obiady Massena i Junot, a z Bonapartem miała małą sprzeczkę, spowodowaną opóźnieniem, jakie przytrafiło się jej podczas marszu. Dzielna ta i piękna kobieta walczyła w Hiszpanji, Italji, Austrii i Prusach. Biła się z zapalem i była ranna, a Pierwszy Konsul wyznaczył jej dożywotnią pensję „za wybitne męstwo wojenne“. Była także ulubienicą pani Bonaparte, która zapraszała ją do siebie, pragnąc poznać tę niezwykłą, dowcipną i wojowniczą istotę.

Gerzej natomiast przedstawiały się jej sprawy sercowe. Kiedy za pewną niesubordynację skazana była na krótki pobyt w więzieniu, poznała wtedy w swoim strażniku, dawnego towarzysza zabaw dziecięcych. Ten, płonąc od niej miłością, zaproponował jej małżeństwo. Zgodziła się na to, ale bardzo szybko rozstała się ze swym małżonkiem. Miała także i drugą okazję zamążpójścia, mianowicie zakochała się w niej jeden z adiutantów Bonaparte. Kiedy jednak państwo młodzi stanęli przed urzędnikiem stanu cywilnego, który zapytał naiwnie: — Który z was dwóch, obywatelu, jest narzeczoną?

Wtedy czarująca Teresa parknęła śmiechem i uciekała, a małżeństwo nie doszło do skutku.

OD GEORGES SAND DO MARLENY

Wiele jeszcze kobiet pozatem przywdziewało chętnie męską odzież. Nawet słynna piękność M-me Dubarry nie mogła oprzeć

się pokusie włożenia spodenek i pozwoliła się sportretować w tym stroju. Urok męskiego stroju opanował także i damy o wyższych umysłach. Mądra i utalentowana pani Georges Sand chętnie ukazywała się w Paryżu w długich spodniach i szarym redingocie.

Czasem męski strój służył, jako bezpieczne przybranie — jak np. Manetie Bouhour, która w męskim stroju ukrywała się przez czas dłuższy, zanim nie schwytano ją i nie zgilotynowano za jej zbrodnie. Bywały też i zupełnie dziwne historie. Margaret Erb występowała pod nazwiskiem ks. Egona i popełniła szereg ośzustw w Wiedniu i Londynie, a

nawet zdołała poślubić pewną, bardzo bogatą pannę. Podobna afery miała miejsce i ze słynnym „pułkownikiem“ Parkerem, który również okazał się przebraną kobietą i cieszył się dużym powodzeniem u płci pięknej.

Dziś jedną z najgorętszych zwolenniczek stroju męskiego jest Marlena Dietrich, która chętnie ukazuje się na ulicy i w kawiarniach w dobrze skrojonym garniturze męskim. Przyznaje ona, że czuje się w nim doskonale, że rusza się swobodnie, co jednak — jak wszyscy wiedzą — nie przeszkadza, że jest również czarującą i uwodzicielską... w stroju kobiecym.

Obosieczny miecz

Rad uzdrawia, ale i uśmierca

Od czasu odkrycia radu i jego znakomitych właściwości ubiegło sporo lat. Świat się oswoił z czarodziejskim czynnikiem natury, którego poznanie i wykrycie zawdzięcza ludzkość genialnej rodaczce naszej, Marii Skłodowskiej-Curie. Dziś każdy, nieobeznany nawet zgrubsza z chemją, laik, każdy przeciętny czytelnik gazet wie cośnecio o radzie, o jego zastosowaniu w najrozmaitszych dziedzinach wiedzy i życia.

Spora część ogółu wie też o zastosowaniu radu w medycynie, o zbawiających jego skutkach w niektórych wypadkach. Nieobce są dzisiaj ogółowi popularizowane wiadomości o t. zw. emanacji radowej, o kąpielach radowych, o naświetlaniu promieniami radu etc. Ten i ów był na kuracji w kąpieliskach, gdzie stosuje się leczenie radem, inny znów słyszał o cudownym uleczeniu swego przyjaciela, chorego na raka.

Jak to bywa wogóle ze wszystkimi środkami i metodami leczenia, zapobiegania, przy których stosuje się środki nie w całości jeszcze opanowane i rozpoznane przez wiedzę i jej przedstawicieli, tak w dziedzinie teorii jak i praktyki, uogólnianie, włączanie hurtem wszystkiego, co dotyczy działania danego środka, do kategorii cudownych zjawisk — sprawia, że mówiąc i myśląc o tym środku nie zwraca się uwagi oraz przeczoła ujemne, nieraz bardzo szkodliwe skutki, jakie może on spowodować.

Rad jest bowiem obosieczny: może uzdrawiać, ale może też kałeczyć i uśmiercać. Zanim naukowo się stosować promienie radu, jako środka leczniczego, spora liczba uczonych, eksperymentujących z radem, poległa bohatersko na polu bezgłębkiej walki z siłami natury w laboratoriach i pracowniach.

Znane są powszechnie wypadki: znane nazwiska męczenników wiedzy, dobroczyńców ludzkości, którzy sami na sobie wypróbowywali niszczące działanie radu na tkanki i komórki ciała, którzy za cenę własnego kalectwa lub śmierci zdobyli tajemnicę operowania promieniami radu i użarzmienia ich. Ofiarą radu padł znakomity radiolog, profesor Holzknecht z Wiednia, któremu amputowano kolejno palec, dłoń, rękę. Ofiarą radu padł też dr. Schoenberg z Hamburga, dr. Drodzowicz u nas, któremu musiano amputować palec u ręki, i wielu, wielu innych.

Dziś stosuje się filtry, ochronne tarcze, parawony etc., które chronią przed radem, stosuje się automatyczne t. zw. dozometry, które dozują ilość i natężenie promieni. Wiadomo, jak długo i w jaki sposób należy naświetlać chore miejsce organizmu, by otrzymać pomyślne wyniki. Wiadomo również, że stałe wystawianie organizmu na działanie nawet najmniejszej ilości radu powoduje długotrwałe i trudne do wyleczenia schorzenia skóry.

Marlena ucieka z Ameryki

w obawie przed kidnapperami

Prasa doniosła o zamierzonym wyjeździe Marleny Dietrich z Ameryki. Przyczyną powrotu do Europy jest obawa o dziecko słynnej aktorki, małą, jasnowłosą Marię. Marlena Dietrich, przeżona pogrozkami kidnapperów, otoczyła swoją córeczkę pieczołowitą opieką sześciu detektywów. Obecnie jednak gwiazda oświadczyła, że nie ma już ani siły, ani odwagi, ani też środków finansowych na utrzymywanie tak licznej straży i wobec tego opuszcza Hollywood.

Reporterom, którzy się do niej zwrócili o wyjaśnienia w tej sprawie oświadczyła, że w tej chwili nie chodzi już jej o karierę filmową, a jedyną najdroższą dla

niej rzeczą jest córka. Demoniczny wamp ekranu, czarodziejska uwodzicielka, jest w tej chwili zmartwioną, kochającą mamusią.

— Zresztą zostałabym chętnie w Hollywood, — stwierdziła świetna aktorka — gdyż czuję się tu doskonale, ale nie mam dość dużych środków na opłacenie detektywów. To przekracza moje możliwości. Ponadto muszę przyznać, że warunki bytowania w Hollywood są również zbyt kosztowne. Nie można tu znaleźć willi z ogrodem i z kortem tenisowym oraz basenem do pływania za czynsz niższy, niż milion dolarów miesięcznie. Wobec tego wszystkiego moje pozornie olbrzymie zarobki rozplywają się w tych nieuniknionych wydatkach.

Tak więc Marlena zdecydowała się powrócić do Europy, gdzie — jak oświadczyła — czekają na nią liczne i korzystne engagementy. Reżyser Corda ofiarował jej 4.500.000 franków honorarium za film, który będzie nakręcony w Ananii. Potem czeka ją nakręcenie drugiego filmu w Paryżu. Marlena opuszcza więc, jak wyznaje, Stany Zjednoczone bez żalu i twierdzi, że dopiero w Europie odzyska spokój i nie będzie żyć wśród ciągłej obawy o ukochane dziecko.

HUMOR

ODNALEZIONA

Komisarz policji: — Odnaleźliśmy nareszcie teściową pana.
— A co powiedziała?
— Nic.
— W takim razie to nie jest moja teściowa.

Rozrywki więzienne w Belgji

Radjo w 600 celach

Jeżeli w Polsce znalazł się amnestjonowany więzień, który bezpośrednio po zwolnieniu rozbił szybę wystawy sklepowej, aby się dostać spowodem za kratę, to chyba w Belgji jeszcze niechętniej opuszczają mury zakładów karnych. Oto bowiem wspaniałe więzienie w Louvain, posiadające 600 cel jest całkowicie radjofonizowane.

Jeden z „pensjonariuszów“ tego zakładu, elektrotechnik z zawodu, podjął się przeprowadzenia całej instalacji. Założono słuchawki we wszystkich celach, tak że każdy więzień może słuchać

audycji radjowych. Centrala odbiorcza - nadawcza mieści się w biurze dyrektora. Lokal ten służy również jako studio rozgłośnie, ponieważ jest tam mikrofon, przez który można przemawiać do wszystkich więźniów w celach. Oprócz tego jest gramofon z adapterem, można więc urządzać całe koncerty, z płyt we własnym zarządzie.

Nie trzeba chyba dodawać, że zarząd więzienia stara się o maksymalne wykorzystanie tych urządzeń dla rozrywki swoich klientów...

(Q-q).

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

Paweł, któremu wódka popsowała humor do reszty, nie miał ochoty wdawać się w gawędę, zboczył z drogi, chcąc go wyminąć, lecz pijak przyskoczył do niego.

— Nie uciekaj, kotuchno! — krzyknął, chwytając Pawła w objęcia.

Paweł uwolnił się jednym szarpnięciem.

— Odczep się pan do cholery! — zawołał z pasją.

Lecz pijak nie dał za wygraną i, chwytając Pawła za kłapę marynarki, pociągnął go z siłą.

— Puść, bo dostaniesz! — zagroził Paweł, czując, że obietnicę wykona.

Słyszając to meznajomy, wybałuszył gały, w których zamigotało zdziwienie.

— Coś ty... coś ty powiedział... że ja dostanę?... — rozważał na głos chwiejąc się na nogach, spoglądał nieco trzeźwiej, lecz nie wypuszczał z rąk pijaka, po chwili przeszedł w gniew nagły z raptownością właściwą pijakom:

— A kusz stąd, durniu jeden! Precz. Już cię tu niema—wrzeszczał, tupiąc nogami w wściekłości. Pawła ogarniała złość coraz większa.

— Puść mnie stary idjoto, to sobie pójdę! — krzyknął usiłując uwolnić kłapę i jednocześnie słysząc odgłos dartej materji. Po chwili uczuł silne kopnięcie w kolano, za nim drugie. To zirytowany pan traktował go w ten beceremonjalny sposób. Nie namyślając się długo, Paweł schwycił nieznajomego w pól i podstawiw-

30)

szy mu nogę, przewrócił go przez nią. Dokonawszy tego chciał odskoczyć czempredzej, lecz natręt zdążył przytrzymać go za nogawkę, co sprawiło, że Paweł przewrócił się skości.

— A mam cię! — wrzasnął pijak z triumfem, poczem szybko poderwał się z ziemi i kopnął podnoszącego się Pawła w podbródek. Tego już było za wiele; szacunek, jaki miał Paweł dla starszych, opuścił go w jednej chwili, zamierzył się pięścią na awanturnika i z siłą huknął go w bok.

Ten nie pozostał dłużny, odpłacając mu celnym uderzeniem w oko. Rozpoczęła się bójka na dobre, równie bezładna, jak bezsensowna. Ciosy wymierzane sobie wzajemnie bez bokserkiej wprawy, trafiały bez wyboru, raz w nos, raz w brzuch, to znów w zęby. Po chwili Paweł uczuł, że przypadkowym uderzeniem w szczękę uzyskał nad nim przewagę, pijak zachwiał się, poprawił więc z drugiej strony i dołożył raz jeszcze z rozmachem mierząc w nos. Chcąc kopnąć Pawła w odciec, awanturnik stracił równowagę i przewrócił się, padając w tył głową, melonik potoczył się w dół po chodniku. Uważając sprawę za skończoną, Paweł schylił się po swój kapelusz, tymczasem pijak dźwignął się ciężko, podpierając się rękami. Gdy powstał wreszcie, zwinął dłoń przy ustach i począł wołać:

— Policja! Policja! Policja!

Paweł rozejrzał się dookoła, ulica była pusta na całej przestrzeni, mimo to tamten nawoływał dalej:

— Policja! Policja!

I nagle odpowiedział mu głos, dochodzący z góry, spokojny i pełen rozważi

— Nie drzyj się, stary pierunie, bo nikt nie usłyszy!

Zadartyszy głowę Paweł spostrzegł na balkonie pierwszego piętra stojącego dryblas w białym, który ziewając drapał się po brzuchu.

— Najpierw sam zaczyna, a potem woła policji — rzekł dryblas i oparłszy się łokciami o balustradę, splunął w dół ze spokojem. — Tak, tak, do domu stary, do domu! — dodał, widząc że pijak zmierzka do odejścia. Paweł opuścił plac walki, udając się w przeciwnym kierunku.

Wracał do domu pełen obrzydzenia. Absurdalność tej bijatyki

przypominającej szamotaninę się w snach, pozostawiła wrażenie koczmaru. Tymczasem na ulicach zrobiło się widno, wzmagali się turkot wozów jadących z jaryznanami, ze skwerów dochodziło ćmierkanie rozbudzonych wróblj. Kładąc się do snu zmęczony, rozminął się z dniem, który wstawał pogodny i świeży.

Rozbudziwszy się popołudniu, Paweł podniósł się z łózka jak połamany, uderzenia i ciosy, których nie odczuł w podnieceniu odzywały się pokolei: bolały zębra, mięśnie, ręk, na których znaczyły się sińce i piekło dotkliwie oko. Przejrzawszy się w lustrze, zobaczył na nim czerwony zaciek i począł przykładac do niego zwilżony ręcznik w nadziei, że zniknie. Zaczernienie pozostało jednak i przechodząc kolejno w różne odcienie tęczy, zdołało jego oblicze przez szereg dni. Przed obiadem zjawiła się Małgosia, która odwiedzała go często, czasami dwukrotnie w ciągu jednego dnia.

— Co ci jest, Pawełku? O, Boże! — wykrzyknęła z przestachem.

— Nic, drobnotka, potknąłem się na schodach — tłumaczył się mętnie.

Przyjęła to z właściwą sobie łagodnością.

— Oj, Pawełku, Pawełku, powinieneś uważać! Zaczekajno, zrobic ci okład z lodu — postanowiła.

Zbiegła do pobliskiego sklepu i apteki. Sporządzając okład mówiła:

— Wczoraj kiedy wracałam od koleżanki, jakiś jegomość dobił się do twoich drzwi.

— Jak wyglądał?

— Nie przyjrzałam mu się dokładnie, ale przed bramą stało duże auto, może to jego.

— Jakiego koloru auto?

— Błękitna limuzyna.

Paweł zaniepokoił się. — To pewnie Załkin — przemknęło mu przez myśl.

— Nie pamiętasz jak wyglądał? — spytał.

— Stał do mnie tyłem, nie widziałam twarzy, taki wysoki, parczysty... — usiłowała sobie przypomnieć — ale wargę masz także stłuczoną — zauważyła.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 18.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 746. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej spal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia — 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.